

Wielka wojna teatralna

KONFLIKTY | W Polsce, jak w absolutyzmie i komunizmie, los teatru zależy od tego, czy władca i urzędnicy to ludzie oświeceni.

JACEK CIEŚLAK

W 250-lecie założenia Teatru Narodowego zamiast cieszyć się rozkwitem teatru publicznego, repertuarowego, zespołowego – ze zgrozą obserwowaliśmy jego niszczenie.

Nie działa transparentny system, a jeżeli stworzono jego pozory – to i tak wszystko zależy od dobrej lub złej woli urzędników. Stanisław August Poniatowski miał nieprzepartą chęć stworzenia Teatru Narodowego i prowadzenia dzięki niemu polityki kulturalnej, natomiast wielu współczesnych oficjeli do takiej roli nie dorosło i traktują teatr wyłącznie jako problem finansowy.

Debiut i konflikty

Najlepszym, choć rzadkim przykładem tego, że w teatrze może dziać się dobrze, jest Leszno. 9 września premierą „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Piotra Grabowskiego rozpoczyna działalność w tym 60-tysięcznym mieście Teatr Miejski ze stałym zespołem. Stało się to możliwe, ponieważ prezydent Leszna chce mieć u siebie ważną artystyczną instytucję i porozumiał się z marszałkiem samorządu wielkopolskiego. Razem będą wspierać teatr kwotą 2,8 mln zł rocznie, co najmniej przez dziesięć lat. W pierwszym sezonie zaplanowano aż osiem premier!

Sto kilometrów na południe od mającego wielkomiejskie ambicje Leszna leży Wrocław, gdzie działa Teatr Polski. Wystawiono tam „Śmierć i dziewczynę”, o którą spierali się dyrektor Krzysztof Mieszkowski i minister Piotr Gliński. O wolność słowa i czeskich aktorów porno za publiczne pieniądze. To tam trwa najdłuższy konkursowy serial. W finale zwyciężył Cezary Morawski, ale dyr. Mieszkowski skierował sprawę do prokuratury w



♦ Małgorzata Gorol, „Śmierć i dziewczyna” w Teatrze Polskim we Wrocławiu



♦ Sławomira Łozińska, „Moralność pani Dulskiej” w Teatrze Miejskim w Lesznie

związku z podejrzeniem o ustawienie konkursu.

Pozostawiając interpretowany z różnych pozycji kryzys, trzeba zauważyć, że problem ma głębszą naturę systemową. Otóż w wyniku reformy samorządowej wiele ważnych scen znalazło się w gestii sejmików wojewódzkich – w Olsztynie, Gdańsku czy Wrocławiu. Miał do nich dołączyć utytułowany Stary Teatr w Krakowie, ale udało mu się tego dramatu uniknąć. Wraz z Narodowym w Warszawie jest w całości finansowany z budżetu rządowego.

Tymczasem Teatr Polski we Wrocławiu, chociaż odwiedzany, śmiem twierdzić, głównie przez wrocławian i koneserów z całej Polski, promujący na świecie podczas licznych wyjazdów stolicę Dolnego Śląska, tylko z nazwy jest wrocławski. Jego utrzymanie finansuje bowiem marszałek dolnoślą-

ski odpowiadający również za sceny w Wałbrzychu, Legnicy i Jeleniej Górze, za metropolię regionu, ale i za gminy.

Pewnie podobny problem z finansowaniem działalności miał Andrzej Seweryn, dyrektor innego marszałkowskiego giganta, czyli Teatru Polskiego w Warszawie, który tak jak wrocławski imiennik gra raczej dla wielkomiejskiej, a nie wojewódzkiej widowni. Andrzejowi Sewerynowi, uprawiającemu teatr środka, udało się uzyskać wsparcie resortu kultury. Progresywny zespół Mieszkowskiego, pomimo formalnej umowy o współfinansowaniu przez MKiDN, na personalne poparcie liczyć nie mógł i dyrektorem został Morawski.

Szkoda, że większej roli w ratowaniu Polskiego we Wrocławiu nie odegrały władze miasta, choć za rządów Bogda-

na Zdrojewskiego i Rafała Dutkiewicza stało się artystyczną potęgą, co podkreśla tegoroczny program Europejskiej Stolicy Kultury (ESK).

Miasto finansuje dużym wysiłkiem m.in. muzyczny Capitol, Współczesny, Teatr Lalek, Instytut Grotowskiego, Festiwal Dialog. W Polski angażowało się tylko pośrednio, wspierając wybrane premiery. „Proces” Krystiana Lupy, który miał uświetnić Olimpiadę Teatralną, nie dojdzie już do skutku. Katastrofa Polskiego odbywa się na tle setek imponujących imprez kulturalnych ESK. To znaczący paradoks.

Konkursowe skandale

Wrocław to najbardziej spektakularny, ale niejedyny przykład degradowania teatru publicznego. Właściwie

każdy konkurs to skandal, bo rozpisujący konkursy urzędnicy działają tak, jakby nie znali podstawowych zasad życia teatralnego. Nie wiedzą, że w Unii Europejskiej dyrektorów wylania się co najmniej na sezon przed objęciem stanowiska, tak aby mieli wpływ na kształtowanie zespołu artystycznego i mogli zaprosić do pracy najlepszych reżyserów.

Konkursy ogłaszane na ostatnią chwilę są de facto sabotażem i paraliżują instytucje kultury. W taki sposób podziękowano w Lublinie Krzysztofowi Torończykowi, jednemu z najlepszych menedżerów kultury w kraju.

Nie było wakacji w kłótni w Białymstoku, gdzie spierają się o przebieg konkursu w Teatrze im. Węgierki marszałek i wojewoda. A przecież sezon właśnie się rozpoczął. Po konflik-

cie w warszawskim Studio, niejasna jest sytuacja w Ateum. Skandal był w Toruniu, gdzie Romualda Wiczy-Pokojskiego nie dopuszczono do pełnienia funkcji dyrektora w Teatrze im. Horzycy, choć wygrał konkurs. Dogrywka nastąpiła w Opolu.

Przykłady fatalnych praktyk można mnożyć. A problem polega na tym, co podkreśla prezes ZASP Olgierd Łukasiewicz, że w Polsce nie ma ustawy teatralnej oraz jednolitych umów dla dyrektorów, reżyserów, aktorów, scenografów. Środowisko podzielone na organizacje reprezentujące partykularne interesy też nie jest bez winy. Gdy po stronie urzędników nie ma dobrej woli, dochodzi do klinczu i katastrofy. To bardzo polska puenta obchodów 250-lecia teatru publicznego. Fredrowska „Zemsta” trwa. ☹☹